

Zadzwonił do mnie z innego świata
głos, który boli wciąż po stu latach.
Nagle wróciły jaskrawe dni
i stare wczoraj jest nowym dziś.
Wódka jasno płonie w nas
i bliżej znowu do gwiazd.
Tak opaleni i tacy głodni,
grosze w kieszeni wytartych spodni.
Przyjaźń na wieki, braterstwo krwi,
suche powieki, wygasłe sny.

Wódka jasno płonie w nas
i bliżej znowu do gwiazd.
Urodzeni, żeby biec,
nie mogą w miejscu stać.

Młode lwy, głodne stado pędzące na łów.
Młode lwy, zawsze twardzi, nieczuli na ból.
Młode lwy, każdy wiedział, że świat będzie nasz.
Młode lwy, o jak dzisiaj brakuje mi was.

Karnawał znowu kończy się rano.
Lotnisko w deszczu, w popiele diament.
Darujcie sobie tych kilka kłamstw.
Ty nie napiszesz, tym bardziej ja.

Wódka jasno płonie w nas
i bliżej znowu do gwiazd.
Urodzeni, żeby biec,
nie mogą w miejscu stać.

Młode lwy, głodne stado pędzące na łów.
Młode lwy, zawsze twardzi, nieczuli na ból.

Urodzeni by biec.

Parzę palce zapałkami,
nocą szukam starych zdjęć.
Stygnie garnek z marzeniami,
jak się czuję, chyba źle.

Młode lwy, głodne stado pędzące na łów.
Młode lwy, zawsze twardzi, nieczuli na ból.
Młode lwy, każdy wiedział, że świat będzie nasz.
Młode lwy, o jak dzisiaj brakuje mi was.

Młode lwy, bojownicy na życie i śmierć.
O, młode lwy, szkoda czasu nam było na sen.
Młode lwy, jak pochodnie sunące przez noc.
Młode lwy, bił się o nas i diabeł, i mrok.
Młode lwy, bojownicy na życie i śmierć.
Młode lwy, szkoda czasu nam było na sen.

Młode lwy, bojownicy na życie i śmierć.